Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedzielny“ i „Gospodarz“ wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 Rm., z odnoszeniem 1.66 Rm. — Do Polski 4 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i admnistracja **Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2.** Telefon nr. 2531 Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 | Allenstein (Olsztyn), na środę 13 kwietnia 1938 | Nr. 85

W innych okręgach wyborczych:

	Oddano głosów	„Ja“	„Nein“	Niew.
Prusy Wschodnie	1 456 860	1 450 365	5 325	1 170
Berlin	3 183 614	3 156 774	23 997	2 843
Poczdam	1 094 630	1 082 736	9 345	2 549
Frankfurt n. O.	1 087 557	1 080 976	5 227	1 354
Pomorze	1 248 243	1 238 458	8 565	1 220
Wrocław	1 234 857	1 221 823	11 158	1 876
Lignica	815 319	803 507	9 596	2 216
Opole	857 662	846 572	8 700	2 390
Magdeburg	1 191 812	1 178 016	12 296	1 500
Merseburg	1 021 878	1 010 824	10 174	880
Turyngia	1 590 137	1 575 110	12 706	2 321
Szleswig	998 000	981 000	14 700	1 900
Weser-Ems	1 090 265	1 063 182	23 296	3 787
Hanowery	686 836	674 483	9 920	2 433
Brunszwig	1 445 747	1 437 144	7 506	1 097
Westfalia Półn.	1 693 773	1 665 076	25 444	3 253
Westfalia Poł.	1 731 748	1 713 207	15 373	3 168
Hessen-Nassau	1 734 463	1 715 129	16 158	3 176
Kolonia	1 567 350	1 563 708	3 190	452
Koblencja	835 797	830 959	3 742	1 096
Dyseldorf Wsch.	1 535 787	1 530 138	4 471	1 078
Dyseldorf Półn.	1 276 773	1 270 977	4 689	1 107
Bawaria Górna	1 870 533	1 857 308	11 550	1 675
Bawaria Dolna	849 004	832 360	15 033	1 611
Franken	1 743 055	1 729 356	11 917	1 782
Rheinpfalz-Saar	1 154 632	1 153 276	1 033	323
Drezno	1 346 758	1 317 281	25 375	4 102
Lipsk	948 121	914 541	28 759	4 821
Kamienica	1 298 583	1 270 036	24 433	4 114
Wirtembergia	1 917 078	1 903 238	11 770	2 070
Badenia	1 602 555	1 575 323	25 972	1 260
Hessen	963 197	948 890	11 513	2 794
Hamburg	1 169 119	1 145 790	21 464	1 865
Mecklenburg	567 989	562 273	5 581	135

Wynik wyborów w pow. olsztyńskim

	Upow. do głosow.	Oddano głosów	„Ja“	„Nein“	Niew.
Olsztyn, miasto	26 499	26 433	26 263	164	6
Olsztyn, powiat	31 181	31 099	30 589	438	72
Pisz	30 029	30 008	29 980	23	5
Łuczany	27 614	27 598	27 536	44	18
Ełk	32 856	32 838	32 761	51	26
Nibork	21 747	21 744	21 709	34	1
Szczytno	40 047	40 035	39 945	78	12
Ostróda	44 040	43 965	43 886	59	20
Reszel	29 142	29 013	28 713	250	50
Ządzbork	29 509	29 509	29 460	37	12

W innych powiatach

Kwidzyn	26 148	26 091	26 052	39	33
Susz	36 541	36 541	36 516	18	7
Sztum	21 540	21 524	21 455	54	15
Elbląg miasto	53 376	53 321	53 140	146	35
Eblag powiat	16 345	16 339	16 275	40	24
Malbork	22 495	22 495	22 424	60	11

Tak głosowano na Pograniczu

Piła upoważn. 29 182, oddano głosów 29 149, na „tak“ 28 976, na „nie“ 167, nieważnych 6.

Złotów upoważn. 24 109, oddano głosów 24 077, „tak“ 23 787, „nie“ 230, nieważnych 60.

Człuchowo upoważn. 32 830, oddano głosów 32 830, „tak“ 32 695, „nie“ 125, nieważnych 10.

Wałcz upoważn. 44 278, oddano głosów 44 252, „tak“ 44 079, „nie“ 153, nieważnych 20.

Pow. Nadnotecki upoważn. 25 223, oddano głosów 25 209, „tak“ 25 132, „nie“ 54, nieważnych 23.

Międzyrzecz upoważn. 22 463, oddano głosów 22 454, „tak“ 22 392, „nie“ 52, nieważnych 10.

Krwawe zajścia w Tunisie

Tunis. Agencja Havasa donosi: Około pałacu sprawiedliwości gdzie miał być przesłuchany przez władze sądowe b. profesor szkoły Sadiki-Ali-Belhauane zebrał się tłum jego przyjaciół, domagających się jego uwolnienia. Policja, która starała się usunąć manifestantów, była obrzucona kamieniami, rozległo się nawet kilka strzałów rewolwerowych.

Podobne zajścia rozegrały się w kilku innych punktach arabskiej części miasta. Jeden z tramwajów podpalono. W kilku innych wybito szyby Zatakowano urząd pocztowy.

Podczas zajść został zabity żandarm, a 10 Żuawów odniosło rany. Po stronie manifestantów padło 8 zabitych, a 40 odniosło rany.

Dziennik „Action Tunisienne“ został zawieszony. Prezydent generalny zwrócił się do beya Tunisu, by ogłosił stan nadzwyczajny.

Komunikat rezydenta generalnego podkreśla, iż do zajść doszło pomimo zimnej krwi, jaką wykazały władze bezpieczeństwa publicznego. Zajścia były spowodowane przestępczą agitacją, która doprowadziła niedawno do aresztowań.

O północy w arabskiej części miasta i w mieście europejskim panował zupełny spokój.

Dzisiaj Tunis przybrał już zupełnie normalny wygląd.

W nocy dokonano kilku aresztowań. Na prowincji w Grombalia, w odległości 30 km od Tunisu, liczna grupa tubylców usiłowała zorganizować pochód, który miał udać się do Tunisu. Manifestanci zostali rozproszeni. Kilka osób odniosło rany.

W całym Tunisie obowiązuje stan oblężenia.

W kilku wierszach

W Austrii oddano 4 284 795 głosów z tych 4 273 884 na „Ja“. Austria więc w 99,75 proc. przyznała się do Niemiec.

×

Nowy Reichstag liczyć będzie 813 posłów.

×

Berlin. Pat. **Według zestawienia, dokonanego przez niem. biuro informacyjne, na 44 749 227 uprawnionych do głosowania na terenie starej Rzeszy głosowało 44 545 586 osób. Złożono 44 049 567 głosów „tak“, co stanowi 99,016 proc., oraz 437 252 głosów „nie“.**

×

Rzym. Pat. **Nowomianowany ambasador niemiecki przy Kwirynale Hans Georg von Mackensen złożył swe listy uwierzytelniające w czasie uroczystej audiencji królowi Wiktorowi Emanuelowi, jako królowi Włoch i cesarzowi Etiopii.**



Kanclerz Hitler przegląda wyniki plebiscytu.

Potworności

Wiadomości z Rosji Sowieckiej przestały już dziwić. Nie ma zbrodni która by nie mogła zyskać wiary, nie ma głupstwa, które by nie mógło się stać rzeczywistością.

A jednak wśród tych wszystkich nieograniczonych wprost potworności jedna jest szczególnie rażąca. Wiadomości ostatnich dni mówią, w formie bodaj nad wszelką wątpliwość pewnej, o zarzutach, które spowodowały wielaskę prof. Schmidta, organizatora sowieckich badań polarnych, rzekomo oskarżonego obecnie o spisek, sabotaż, zdradę.

Wiadomość ta ma szczególne znaczenie. Zasługi prof. Schmidta dla Rosji Sowieckiej są bodajże z niczym nieporównywalne. One sprawiły, że przed kilku laty Sowiety przeżyły największy swój triumf ideowy, wykazały, że jest dziedzina, w której mogą przodować światu. Organizacja wypraw polarnych, podejmowanych przez Sowiety, miała w sobie pierwiastki najwyższej wartości ludzkiej, była wzorem inicjatywy, ładu, bohaterstwa zarówno zespołowego, jak jednostkowego. Niektóre epizody tych wypraw, szczególnie dzieje ratowania załogi „Czeluskina", były najlepiej zdanym egzaminem zarówno organizacyjno-technicznym, jak ideowym, w całej historii państwa sowieckiego.

Dziś następuje koniec legendy i koniec epopei. Pod pokrywką nadludzkich wysiłków, ofiarnego i entuzjastycznego bohaterstwa, wielkiej manifestacji najszlachetniejszego humanitaryzmu, który w walce z przeciwnościami groźnej przyrody znajduje ujście dla sił i energii ludzkiej, miała się kryć zdrada, sabotaż, upodlenie.

Potworność tego oskarżenia przewyższa bodajże wszystko, co dotąd Sowiety zademonstrowały Europie. Jaki będzie przebieg procesu — nie wiemy. Może i w tym wypadku wszystkie zarzuty oskarżenia zostaną z gorączkową gotowością potwierdzone przez oskarżonych.

Uprzedzając ten wynik, można chyba zaryzykować jedno twierdzenie. Tego rodzaju koniec bohaterskiej epopei oznaczać będzie zapewne nie to, że cała ta epopea była tylko fikcją, oszustwem, humbugiem. Raczej przypuścić należy coś innego. Epopea ta była chyba zanadto ludzka dla kraju, który zdaje się dzisiaj być rządzony tezą, że nic ludzkiego tolerowane być w nim nie powinno.

Wyrzekając się tej epopei, Sowiety wyrzekają się równocześnie najpiękniejszej karty swojej kilkunastoletniej historii. Obłęd postępuje systematycznie naprzód.

Barcelona bez światła i prądu

Barcelona. Bezpośredniem następstwem zajęcia przez powstańców zapory wodnej Tremp jest unieruchomienie prawie wszystkich zakładów przemysłowych w Barcelonie, których instalacje elektryczne zasilane były prądem z elektrowni sprzężonej z tą zaporą. Barcelona jest prawie zupełnie pogrążona w ciemności, praca w fabrykach broni i amunicji została przerwana, a tramwaje unieruchomione.

Mimo apelu do ludności o zachowanie spokoju i mimo obietnicy dostarczenia prądu elektrycznego z innego źródła, **panuje w mieście panika.** Niepokój ludności powiększyła w znacznym stopniu rozszerzana ostatnio wiadomość, jakoby rząd miał się przenieść do Walencji.

Równocześnie wojska powstańcze zyskują wciąż na terenie, posuwając się, mimo rozpaczliwego oporu oddziałów rządowych, w kierunku dróg z Taveja i Camarasa, podczas gdy kolumny legionistów bliskości Tortosy.

Wojska rządowe usiłowały dokonać dywersji na froncie Guadalajara, gdzie odniosły nawet przejściowe sukcesy.

Kontrofensywa jednak powstańców zmusiła je do cofnięcia się po poniesieniu znacznych strat, do pozycyj wyjściowych.

Salamanka. Oficjalny komunikat kwatery głównej powstańców donosi:

Wojska powstańcze zajęły miejscowości Talaru, Claret i Puigmasana. — Wczorajszy dzień poświęcono również oczyszczaniu zdobytego ostatnio terytorium.

Oddziały, operujące na południu, przekroczyły rzekę Noguera Pallaresa w pobliżu Tremp, zajęły tę miejscowość oraz znajdujące się w jej sąsiedztwie wielkie zbiorniki wody. Oddziały te zajęły również miejscowości Vilamitjana oraz Lapobla de Segur, wielką elektrownię, zaopatrującą prądem wysokiego napięcia Barcelonę.

Inne oddziały powstańcze zajęły elektrownie Cabet i Terradets, posuwając się aż do 46-go km. na drodze z Balaguer do Tremp.

Wojska aragońskie zajęły Villa Nueva de la Sal, a legioniści dotarli do 25 km. na drodze, wiodącej do Cherta i do 4-go km. na drodze do Pauls. Inna dywizja, łamiąc opór nieprzyjaciela, zajęła na północnym wschodzie wzgórza Coscollesa, Latosa i Muntanola oraz na północnym zachodzie miejscowość Blanca.

Na froncie Guadalajara odparli powstańcy zdecydowanie wszystkie ataki nieprzyjacielskie.

Agencja Havasa donosi: Oddziały powstańcze, dowodzone przez gen. Moscardo, poczyniły znaczne postępy na północ od Balaguer, zajęły miejscowości San Lorenzo i Camarasa oraz dotarły do Pallaresa.

Zbiorniki wody ocalone przed zniszczeniem.

Salamanka. Zajęcie Tremp posiada pierwszorzędne znaczenie. Z miejscowej elektrowni czerpie Barcelona 70 procent, zapotrzebowania na prąd elektryczny.

Według doniesień sprawozdawcy głównej kwatery powstańczej, dostawa prądu do Barcelony została już wstrzymana.

Operacje wojsk narodowych na tym odcinku prowadzone były z wielką ostrożnością, bowiem obawiano się, że czerwoni wycofując się z tego terenu, wysadzą w powietrze tamy trzech wielkich jezior. Wywołałoby to katastrofalną powódź w prowincji Lerida, gdyż w jeziorach mieści się ponad 650 milionów metrów sześciennych wody. To też ostateczny atak na Tremp przeprowadzono nagle, przyczem oddziały gen. Solchaga oskrzydliły całą miejscowość, odcinając odwrót czerwonym. Po niezwykle krwawej walce zdołano złamać opór przeciwnika, biorąc do niewoli dużą liczbę jeńców.

Amerykańskie legiony czerwonych wybite prawie do szczętu.

Nowy Jork. Prasa amerykańska zamieszcza sprawozdania swych korespondentów, przebywających na granicy francuskiej wśród uchodźców przybyłych z Hiszpanii. Z ich doniesień wynika, że po stronie czerwonych walczyło w Hiszpanii 9000 Amerykanów w osobnych batalionach, lecz przy życiu pozostało zaledwie 500. Bataliony te zmuszone były walczyć w pierwszej linii pod Teruelem i Gandesą i zostały tam doszczętnie przez powstańców rozbite.

Amerykanie, którym udało się zbiec do Francji opowiadają, że po upływie 6-miesięcznych kontraktów, na które zostali zwerbowani, wielu z nich chciało wyjechać z Hiszpanii, lecz pod groźbą rewolwerów i karabinów zmuszono ich do dalszej walki. Opornych rozstrzelano dla przykładu.

W kwaterze brygad międzynarodowych wybitną rolę odgrywał deputowany francuski André Marty, który zachęcał wszystkich do wytrwałej walki, pocieszając ich, że w najbliższych dniach wojska francuskie pospieszą im z odsieczą.

Nowy rząd Francji

Paryż. Do rządu Daladiera wchodzą obok radykałów reprezentanci centrum i unii socjalistycznej i republikańskiej. Daladier ustanowił specjalną radę, która zajmować się będzie głównymi sprawami państwowymi, w której skład wchodzą wicepremier Chautemps, minister spraw zagranicznych Bonnet, min. spraw wewn. Sarraut, min. finansów Marchendeau i min. sprawiedliwości Reynaud.

Premier Daladier zażąda prawdopodobnie we czwartek od parlamentu nieograniczonych w praktyce 6-miesięcznych pełnomocnictw w celu zrealizowania konkretnego programu odbudowy narodowej. Wobec nastrojów panujących wśród socjalistów uważa się za mało prawdopodobne, by zgodzili się oni głosować za pełnomocnictwami.

Obrona narodowa na pierwszym planie.

Paryż. Daladier wygłosił krótkie przemówienie przez radio, w którym wezwał wszystkich Francuzów, aby swym wysiłkiem, dyscypliną i pracą ułatwili mu wypełnienie ciężkiego zadania szefa rządu.

„Wyszedłem z ludu pracującego, któremu pozostanę wierny — powiedział premier Daladier — kiedy zwróciłem się do was z wezwaniem o przyjście mi z pomocą celem zapewnienia obronności kraju, to nie odmówiliście mi swego poparcia. Dziś iaj wszystko, co dotyczy kraju, wiąże się z obroną narodową. Nie istnieje dziś kolejność zagadnień, lecz jedynie sprawa ocalenia ojczyzny i dla tego wielkiego celu należy zgodzić się na wszelkie ciężary."

F. Antoni Ossendowski

CZAO-RA

Opowieść północna.

1)

I. Na północy.

W wielkich miastach, gdzie krążą, wesoło dzwoniąc, barwne wozy tramwajowe, porykują ostrzegawczo trąbki mknących samochodów, świecą się lampkami elektrycznemi wspaniałe wystawy sklepów, nikt nie pamięta o tem, że o kilkaset kilometrów na północ całkiem inne pędzą życie ludzie do nich podobni.

Podobni... może nie z wyglądu zewnętrznego, lecz z tego, co czuje ich dusza, co ukochało serce, trapione troską i rozświetlane nadzieją i radością.

Prawda, że tam na dalekiej północy, w szałasach ze skóry, kory lub z cienkich żerdzi modrzewiowych, w „jurtach", „czumach", rzadko — w małych, ciemnych, o niskich pułapach chatkach, pozbawionych dachów, pędzą życie ludzie o twardych, czarnych włosach, o twarzach ciemnych, szerokich, o policzkach wystających, wargach grubych i oczach skośnych — bystrych i poważnych.

Tuziemcy ci pochodzą z rasy fińsko-mongolskiej lecz należą do wielkiej rodziny ludzkiej.

Mężczyźni, tak samo jak ojcowie nasi, troszczą się o rodzinę i mozolnie, może nawet o wiele mozolniej, niż my, pracują, aby zabezpieczyć drogie istoty od głodu, zimna i choroby; kobiety z miłością matczyną i trwogą wychowują dzieci na dzielnych mieszkańców surowej krainy, gdzie tylko silny potrafi wywalczyć dla siebie prawo życia; chłopaki i dziewczynki, otulone w ubrania z futra, tak samo jak nasze dzieciaki w ogrodzie Saskim lub w Łazienkach, dokazują, gonią się, kłtócą, cieszą się i płaczą, gdy doznają krzywdy od rodzeństwa lub przyjaciół, skalecza się, albo zostaną ukarane przez rodziców.

Ludzie ci niczem się więc nie różnią od nas, bo umieją tak samo myśleć, czuć radość i cierpienie, wierzą w Boga i pracują.

Prawda, że niema tam szkół, kościołów, szpitali, kolei, tramwajów, a nawet sklepów, a to dlatego, że mieszkańcy północnej krainy są „koczownikami". Pozostają oni w tej lub innej miejscowości swojej niegościnnej ojczyzny do czasu, dopóki może ich ona wyżywić. Gdy zabraknie ryb w rzece lub jeziorze, koczownicy-rybacy zwijają namioty i, obładowani majętnością swoją, dążą ku brzegom innej rzeki, gdzie znowu stawiają lekkie budowle w pobliżu jakiegoś, często nie istniejącego na mapie, jeziora. Koczownicy-pastuchy, zajęci hodowlą reniferów czyli północnych jeleni, zauważywszy, że zwierzęta ich pojadły już trawę w całej okolicy, wkładają na oswojone zwierzęta cały dobytek i wędrują ze stadami, szukając nowego pastwiska. Koczownicy-myśliwi przenoszą się z miejsca na miejsce, idąc śladami zwierząt, stanowiących cel ich łowów.

Być może, że ktoś zada pytanie, czy północni koczownicy nigdy się nie spotykają z mieszkańcami wielkich, zgiełkliwych miast, gdzie połyskują szyldy kin i teatrów, gdzie rozlega się gwar tłumu, nawołują do modlitwy dzwony kościołów, gdzie dziatwa śpieszy do szkół lub na zabawę, a dorośli — do biur, fabryk, sklepów i w różnych innych sprawach?

Koczownicy północy pędzą życie zdala od wielkich miast i nie dążą do nich, gdyż każda chwila jest droga i wymaga ciągłej pracy.

Zresztą ci rybacy, pastuchy i łowcy nie mają żadnej potrzeby w mieście.

Tylko ci, którzy zdobyli bogactwo, porzucają smętne płaszczyzny północy i przenoszą się do miasta.

Zdarza się to jednak rzadko, więc reszta pozostaje przez całe życie w swoich lasach i stepach.

Miasto samo dociera do nich dwa razy do roku.

Przybywają tu bowiem urzędnicy, którzy ściągają podatki, wypłacane przez tuziemców skórami upolowanych zwierząt, lub wymienianych na ryby i renifery. Poza tem przez cztery miesiące w roku koczowiska tuziemców odwiedzają nauczyciele i duchowni, a za nimi ciągną kupcy, dostarczający potrzebnych dla ludności towarów, jak: sznury i nici na sieci, proch, ołów, strzelby i noże, siekiery, narzędzia stolarskie, obuwie, perkaliki, statki domowe, mąkę, herbatę, sól, cukier, łakocie i zabawki dla dzieci; książki, wstążki, paciorki — dla młodzieży męskiej i żeńskiej. Kupcy powracają do miast, wioząc ze sobą futra, skóry, rogi, suszoną i solną rybę, orzechy cedrowe i poszukiwane przez stolarzy dla wyrobów czeczotowych, dziwaczne narośle brzozy północnej.

Po tych odwiedzinach życie na północy wraca w zwykłe łożysko.

Jakież jest to życie fińsko-mongolskich pastuchów, łowców i rybaków koczujących?

Nam, mieszkańcom środkowej Europy, może się ono wydać straszliwem, ponurem, niemal rozpaczliwem.

Wiosna, lato i jesień trwają zaledwie cztery miesiące, poczem następuje zima, surowa, wyjąca zamieciami śnieżnemi, przywalającemi nie tylko ubogie namioty koczowników, lecz nawet lasy wysokiemi zaspami śniegu, od mrozów ostrych stwardniałego na kamień.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dążą do nawiązania stosunków handlowych z Polską

Kowno. Organ litewskich sfer gospodarczych „Verslas" zamieścił artykuł o możliwościach nawiązania stosunków handlowych między Litwą i Polską. „Mimo, iż nie mieliśmy dotychczas z Polską ani dyplomatycznych ani handlowych stosunków — stwierdza pismo — korzystaliśmy jednak z niektórych towarów polskich, które przybywały do Litwy za pośrednictwem innych. Za to pośrednictwo musieliśmy drogo płacić. Trzeba zdać sobie sprawę, że zawarcie układu handlowego umożliwi Litwinom bezpośrednie stosunki handlowe z Polską. To też nic dziwnego, że przedstawiciele handlu litewskiego wystąpili z projektem, by stosunki handlowe między Litwą a Polską obecnie, gdy zostały nawiązane stosunki dyplomatyczne, między obu państwami oparto na zasadzie bezpośredności, t. j. aby Litwin mógł kupować u Polaka bez potrzeby obcych pośredników."

Pomoc dla Austrii

Berlin. Pat. Minister finansów Rzeszy hr. Schwerin-Krosigk otrzymał ustawowe uprawnienie do udzielenia gwarancyj w wysokości 150 milionów marek na cele rozwoju przemysłowej gospodarki Austrii. Potrzebne do tego fundusze zostaną w przeważnej części dostarczone przez wiedeńskie banki „Oesterreichische Kreditanstalt" i „Mercurbank". Ustawa ta ma na celu wzmocnienie produkcji i unowocześnienie austriackich zakładów przemysłowych.

Służba pracy w Austrii

Wiedeń. Dnia 1 października br. powołani zostaną w Austrii do służby pracy wszyscy, którzy ukończą 18 rok życia. Służba ta trwać będzie 6 miesięcy i odbywać się ma dla młodzieży miejskiej w lecie, a dla młodzieży wiejskiej w zimie. Służba obejmuje 4 dni w tygodniu, łącznie 30 godzin. Oprócz tego powołane zostaną do służby pracy wszystkie roczniki, które nie przekroczyły 25 roku życia.

Komunistom wolno wiecować w Czechosłowacji

Praga. Ogólną uwagę wzbudziło odbycie się w Chomutowie na Śląsku Cieszyńskim zgromadzenia komunistów, na które przybyło ponad tysiące osób.

Jak wiadomo, od 1 kwietnia obowiązuje w Czechosłowacji zakaz zgromadzeń politycznych, który przestrzegany jest niezwykle surowo.

Protesty w prasie opozycyjnej wzbudziła polityka uprzywilejowania partii komunistycznej, widoczna zwłaszcza na Śląsku Cieszyńskim i pograniczu.

Pocieszający objaw

Mor. Ostrawa. Jak donosi „Dziennik Polski", napływ członków do Związku Polaków w Czechosłowacji przybiera z każdym dniem na sile. Do organizacji zgłaszają się masowo Polacy, którzy dotychczas nie należeli do żadnego z polskich stronnictw politycznych. Jak stwierdza pismo na podstawie dotychczasowych zgłoszeń członkowskich, Związek Polaków w Czechosłowacji jest już w chwili obecnej największą polską organizacją na terenie Czechosłowacji.

Krwawe żniwo czerwonych katów hiszpańskich

Londyn. Korespondent „Catholic Times" z czerwonej Hiszpanii donosi o nowych szczegółach, dotyczących prześladowań duchowieństwa katolickiego i morderstw, jakie zostały dokonane wśród zakonnic.

„Na terenie czerwonej Hiszpanii, zwłaszcza w Madrycie, Walencji i Barcelonie — pisze ów korespondent — miały miejsce niezliczone wypadki masowego mordowania zakonnic katolickich. Te z pośród nich, które nie zostały jeszcze zamordowane, musiały szukać schronienia dla uratowania życia w ambasadach państw obcych. Sympatycy komunizmu starają się wmówić, że jeśli morderstwa zakonnic miały miejsce, były to tylko oddzielne wypadki. Nie jest to zgodne z prawdą: morderstwa były masowe. Gdyby tak nie było, czemuż w takim razie ocalałe zakonnice musiały za wszelką cenę uciekać lub kryć się? Następujące fakty najlepiej ilustrują prawdziwy stan rzeczy. Odwiedziłem w Valladolid 3 zakonnice, pozostałe z trzydziestu dwóch, zamieszkujących poprzednio to miasto. Według ich słów w klasztorze Wiecznej Adoracji w Madrycie zostało zamordowanych 25 zakonnic (jedne zostały od razu rozstrzelane, inne zaś torturowane). Nic nie jest wiadome o losie zakonnic z 20 domów wyżej wymienionego zgromadzenia na terenie czerwonej Hiszpanii. W Cullera zamordowano 9 zakonnic i przełożoną z klasztoru karmelitanek. W Walencji podobny spotkał los 17 karmelitanek i ich przełożoną. Co do 100 innych klasztorów tego zakonu nic nie wiadomo co się stało z ich mieszkankami. Na Plaza Mayor w Walencji zamordowano 18 sióstr ze zgromadzenia Institut des Ecoles Chretiennes. Kongregacja NMPanny posiada w Barcelonie dwa domy. Zakonnice jednego z nich w liczbie 18 skazano na śmierć lecz następnie ułaskawiono i kazano pracować w szpitalu miejscowym. Pięć zakonnic z drugiego domu zaginęło. W pewien czas po tym widziano je związane na ciężarowym samochodzie Anarchistycznej Federacji. W kilka dni później rozpoznano trupy dwóch z pośród nich. Co do madryckiego domu tego samego zgromadzenia, to o jednej zakonnicy nie ulega wątpliwości, że została zabita. Reszta t. j. 21 zaginęło bez śladu."

„Czy podobna — kończy swój artykuł korespondent „Catholic Times" — uważać morderstwa popełniane przez komunistów hiszpańskich, za „poszczególne wypadki"?

Polska nad Bałtykiem

Tallin. Pismo „Pewalecht" w artykule wstępnym omawia bezpieczeństwo państw bałtyckich w związku z odbytą konferencją państw skandynawskich.

Organ zbliżony do rządu estońskiego jest zdania, że ani Niemcy, ani Rosja sowiecka, ani Polska nie dążą do zagarnięcia państw bałtyckch. Rosja sowiecka nie jest zainteresowana w zdobyczach nad Bałtykiem. Życiowe interesy Związku Rady Sowieckich oddaliły się od morza Bałtyckiego i Niemcy również nie są zainteresowane w zdobyczach nad morzem Bałtyckiem, gdyż nie znajdują tam bogactw naturalnych. Dla Polski istnienie państw bałtyckich jest kwestią bardzo ważną, gdyż daje jej wolne wyjście na morze, przyczem wyjście to nabiera specjalnego znaczenia z chwilą rozpoczęcia rozmów z Litwą.

„Pewalecht" omawia następnie rolę Polski nad Bałtykiem i pisze, że rola Polski w sprawie utrzymania niepodległości państw bałtyckich jest bardzo ważna.

Premier litewski o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Polską.

Kowno. W sobotę złożył nowy premier litewski w sejmie oświadczenie rządowe.

Premier zaznaczył, że nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Polską nie zmieniło zasadniczych elementów litewskiej polityki zagranicznej. Litwa jest gotowa utrzymywać z Polską normalne stosunki, tak samo, jak z innemi sąsiedniemi państwami, Litwa nadal, jak i przedtem, dochowa swych międzynarodowych zobowiązań i pozostanie wierna Lidze Narodów, „pomimo jej obecnej słabości".

Jak umierali kapłani w Hiszpanii

Burgos. KAP. Ostatnio ukazała się w Bilbao książka objętości 300 stron, p. t. „Obrazoburcy i męczennicy", autorstwa T. Toniego, zawierająca oparty na dokumentach materiał o mordowaniu duchownych przez komunistów hiszpańskich. Autor zajął się jak najbardziej szczegółowym zbadaniem przebiegu tych zbrodni w 76 parafiach diecezji Avila.

Z książki tej wynika, że czerwoni postawili sobie za cel całkowite wytępienie duchowieństwa oraz uniemożliwienie na przyszłość odrodzenia się instytucji kapłaństwa. Potwierdzają to cytowane przez autora oświadczenia czerwonych przywódców. Z trzydziestu wypadków zamordowania księży opisanych w powyższej książce wnioskować można, że kapłani hiszpańscy umieli umierać. Wielu z nich zniosło zniewagi i śmierć z takim bohaterstwem, jak to wiemy z historii o największych męczennikach. Kapelan szpitala w Oropesa umierał ze słowami: „Oby wam Bóg wybaczył, tak jako ja wam wybaczam. Niech żyje Chrystus Król". A kilka tygodni przed swą śmiercią męczeńską, gdy mu doniesiono o mordach popełnionych na kapłanach w Asturii, zawołał: „Szczęśliwi ludzie!" Ks. Moro Briz, brat obecnego biskupa Avili, po pierwszej salwie karabinowej zwróconej do niego, w czasie której padł od źle wycelowanej kuli jeden z czerwonych oprawców, nachylił się — sam ranny, nad umierającym i udzielił mu absolucji generalnej.

Sami czerwoni przyznawali w wielu wypadkach, że kapłani katoliccy umierają z większą wiarą w swoje przekonania aniżeli komuniści.

Wypada nadmienić, że autor książki, o której mowa, znalazł godnego naśladowcę w osobie ks. kardynała Segury, b. arcybiskupa Sewilli, który zapowiedział wydanie w bliskim czasie obszernego dzieła opartego na dokumentach o zbrodniach popełnionych przez czerwonych na duchowieństwie w Hiszpanii. Książka ta stać się ma prawdziwą „złotą księgą Kościoła w Hiszpanii".

O równouprawnienie Polaków w Czechosłowacji

Morawska Ostrawa. Pat. Pisząc na temat równouprawnienia mniejszości polskiej w Czechosłowacji „Dziennik Polski" przytacza następujące dane: „Mimo, iż wydane zostały rozporządzenia o umieszczeniu napisów polskich na kolejach i pocztach, rozporządzenia te nie zostały wprowadzone w życie. W urzędzie podatkowym w czeskim cieszynie na ogólną liczbę 39 urzędników jest 29 urzędników Czechów i 10 Niemców. Ani jeden z tych urzędników nie włada językiem polskim w słowie ani w piśmie. Nie lepiej przedstawia się sprawa w sądzie i urzędzie powiatowym. „Czas najwyższy — pisze „Dziennik Polski" — aby kompetentne czynniki dokonały pod tym względem naprawy i przydzieliły do urzędów państwowych w powiatach czesko-cieszyńskim i frysztackim odpowiednią procentowo do stanu ludności polskiej liczbę urzędników-Polaków".

Szczury opuszczają tonący okręt

5 000..., 30 000..., 100 000..., 250 000... — z gorączkową szybkością skaczą w górę cyfry na szpaltach dzienników paryskich, omawiających problemat uchodźtwa hiszpańskiego do Francji. Są to cyfry, określające nieco dowolnie masy uciekinierów, którym już udało się przekroczyć granicę, których oczekiwać należy za parę dni czy godzin, lub których uczynią to w najbliższej przyszłości. Wprawdzie wszystkie pisma stwierdzają zgodnie, że o kwestionowaniu prawa azylu, odpowiadającego chlubnym tradycjom Francji, wcale mowy nie ma, ale większość tych artykułów nacechowana jest coraz wyraźniej objawiającym się niepokojem. Jakżeż zrozumiały niepokój! — przecież zagadnienie tych uchodźców, już dziś tak wyjątkowo drażliwe, może jutro wywołać jeszcze **groźniejsze komplikacje międzynarodowe**, pomijając nieuniknione, od dłuższego czasu na tym tle trwające tarcia wewnętrzno-polityczne, które wtedy znacznie się spotęgują.

Władze francuskie usilnie pracują teraz nad rozwiązaniem tej kwestii, starając się pogodzić dosyć sprzeczne w danym wypadku pobudki swojej akcji — instynkt samozachowawczy z humanitarnymi przesłankami, „frontowe" postulaty z polityką „nieinterwencji", państwową rację stanu z nastrojami rozagitowanych mas... **Zadanie to jest niezwykle trudne.**

Gdyby to była sprawa tylko pomiędzy Francją a Hiszpanią. Ale przecież wiadomo, że najmniejsze ustępstwo na rzecz Barcelony spowoduje gwałtowne protesty Berlina i Rzymu, zrobi złe wrażenie w Londynie i będzie ogólnie uważane za dowód ściślej współpracy z Moskwą. Kwestia cywilnych uchodźców nie grozi żadnymi powikłaniami dyplomatycznymi, nikt bowiem do Francji pretensji nie będzie miał za rozciągnięcie opieki nad kobietami, starcami i niemowlętami. Ale jak ustosunkować się do czerwonych żołnierzy hiszpańskich i milicjantów Międzynarodowej Brygady, przekraczających granice z bronią w ręce? Zamknąć im zupełnie dostęp na terytorium francuskie? Lewicowe partie są jeszcze zbyt wpływowe, by wydanie tego rodzaju zarządzenia było obecnie możliwe. Umieścić ich w obozie jeńców? Jedynym wynikiem takiej decyzji byłyby znaczne wydatki, poważne kłopoty i wzmocnienie wrogich żywiołów tutejszych. Umożliwienie im powrotu do Hiszpanii również nasuwa cały szereg trudności. Co zrobić z posiadaną przez nich bronią — zostawić czy odebrać? Zasada nieinterwencji jest tak płynna, że uprawnia do obu postanowień, z których wszakże pierwsze będzie traktowane jako akt wrogi w stosunku do generała Franco, podczas gdy drugie ściągnie na władze grożny socjalistów i komunistów.

W tych warunkach nic dziwnego, że gabinet — co dopiero stworzony, a niepewny jutra — zmuszony jest lawirować, poprzestając na wydawaniu zarządzeń, mających wyraźny charakter prowizorycznych półśrodków. Doskonale zdają sobie sprawę z tej bezsilności przejściowej „bohaterzy" czerwonej Hiszpanii — wyzyskują korzystną dla siebie koniunkturę z łatwo zrozumiałą skwapliwością a z niewątpliwą szkodą dla państwowych interesów samej Francji. Jest to zjawisko tym bardziej pożałowania godne, że przecież nie brak było wybitnych publicystów paryskich, którzy od dłuższego już czasu zwracali uwagę tutejszej opinii publicznej na wyjątkowo ciężką sytuację w jakiej Francja siłą okoliczności znajdzie się z chwilą, kiedy nastąpi poraźka republikańskiej Hiszpanii, którą — ich zdaniem — wojna ta musi zakończyć się wcześniej czy później.

Niestety, następuje to w najnieodpowiedniejszej dla Francji chwili, gdyż w chwili ostrego kryzysu władzy.

KRONIKA

Kalendarz dnia

13 Kwiecień

Sroda

Hermenegildy, Idy.
Słowiański: Przemysława.
Słońca wsch. 4.46, zach. 18.29.
Księżyca wsch. 17.32, zach. 3.50

Kronika historyczna:

1695. Zmarł w Paryżu Jan de la Fontane, słynny bajkopisarz francuski.
1931. Ostatni dzień rządów Alfonsa XIII.

Przysłowia ludowe:

Jeżeli w kwietniu posusza
Nic się z ziemi nie rusza.

Ciekawe wiadomości:

Na świecie mamy ogółem 225 ustrojów politycznych.

Rady praktyczne:

Jaja na twardo (na święta) kłaść w zimną wodę, gotować od zagotowania 10 minut i włożyć w zimną wodę.

Z myśli Lafontaine'a:

Lepszy w wolności kąsek ladajaki
Niźli w niewoli przysmaki.

— **Wzrost liczby abonentów radiowych.** Liczba zarejestrowanych radiosłuchaczy w całej Rzeszy wynosiła dnia 1 kwietnia 9 574 791 wobec 9 489 337 w marcu. Wzrosła więc o 85 454.

— **Z sądu.** Przed sądem w Olsztynie odpowiadał 28-letni Adolf Glitz, karany już kilkakrotnie. Oskarżony napadł w listopadzie w godzinach wieczornych na pewną kobietę i chciał ją zgwałcić. Napadnięta się broniła i wołała o pomoc, wobec czego G. uciekł, nie dokonawszy swego zamiaru. Sąd skazał go na 3 lata ciężkiego więzienia.

— **Licperga** (Heilsberg). Od stycznia br. grasowała w mieście i okolicy banda złodziei. Śledztwo policyjne było przez dłuższy czas bezskuteczne. Dopiero w ostatnich dniach wpadła policja kryminalna na ślad złodziei. Aresztowano kilku młodych chłopaków z których jeden miał w swym posiadaniu kosztowności na sumę 1500 mk. Aresztowani przyznali się do licznych kradzieży.

Z MAZOWSZA

— **Szczytno** (Ortelsburg). Pewien samochód z Elbląga, znajdujący się w drodze do Wielbarka, najechał skutkiem pęknięcia opony na drzewo. Samochód został uszkodzony a handlarz G. z Elbląga doznał okaleczeń twarzy.

— **Klon** (Liebenberg). Po wyborach niedzielnych wyjechali samochodem z Klonu do Orzysk agent pocztowy Doeppner i niejakiś Goroncy z Klonu, mistrz kominiarski z Rozóg i inni. W drodze samochód wpadł na drzewo i rozbił się a Doeppner i mistrz kominiarski odnieśli ciężkie okaleczenia. Odwieziono ich do Szczytna a następnie do szpitalu w Królewcu.

— **Łuczany** (Lötzen). Spłoszyły się konie pewnej furmanki wiejskiej i pędziły w szalonym tempie ulicą. Pewna kobieta, siedząca na wozie obok właściciela furmanki, spadła i złamała sobie nogę. Odwieziono ją do szpitala.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Iława** (Dt. Eylau). Na rynku tutejszym zderzyły się dwa samochody osobowe. Prócz wielkich szkód materialnych, doznały dwie osoby lekkich okaleczeń.

— **Darkiejmy** (Darkehmen). Pewien podróżujący kupiec najechał swym samochodem na drzewo przydrożne. Samochód się rozbił a kupiec udał się pieszo do miasta. W samochodzie znajdowały się większe ilości czekolady i papierosów. Złodzieje otworzyli nocą samochód i skradli za 400 mk. towaru.

— **Piława** (Pillau). W prochowni artylerii marynarki wojennej nastąpiła eksplozja, która spowodowała pożar. 11 robotników znalazło śmierć a 4 doznało ciężkich poparzeń.

KRONIKA POGRANICZA

— **Trzcianka.** Przed sądem przysięgłych w Pile odpowiadała 24 letnia Herta Gapińska z Trzcianki. Oskarżona porodziła w sierpniu 1934 r. dziecko. Jako ojca zaskarżyła ona pewnego obywatela z Trzcianki. Doszło do procesu, w toku którego zeznała oskarżona, że nie utrzymywała żadnych innych stosunków. Zeznania te były nieprawdziwe. Sąd skazał oskarżoną na rok i 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

W Zakrzewie

Akademia ku czci św. Andrzeja Boboli

Gdy dzwony wielkanocne ogłaszać będą całemu światu w radosnym „Alleluja" zwycięstwo Żywota i Prawdy wiecznej nad śmiercią i złem, Ojciec Święty zgotuje Narodowi Polskiemu wielkie święto, bo dokona uroczystej kanonizacji Andrzeja Boboli. Nawiestnik Chrystusowy, Pius XI, nieomylnie ogłosi, że O. Andrzej Bobola, niezmordowany kaznodzieja i misjonarz, Apostoł Polesia, dla wielkiej liczby dokonanych nawróceń schizmatyków na wiarę katolicką, jest w niebie, a tu na ziemi zasługuje na oddanie mu czci, należnej Świętym.

Chcąc uczcić tę radosną dla Narodu Polskiego uroczystość, Dzielnica V Zw. Pol. w N. urządza w Domu Polskim akademię, która obejmować będzie przemówienie Przewielebnego Ks. Patrona Dr. Domańskiego, okolicznościowe inscenizacje oraz recytacje i deklamacje, osnute na tle życia tego wielkiego męczennika Kościoła Świętego. Zakrzewski chór kościelny uświetni akademię wyłącznie na ten dzień przygotowanymi pieśniami.

Ta niecodzienna i piękna uroczystość będzie dla nas zachętą i podnietą do wytrwania przy wierze Ojców, jeśli wszyscy Rodacy z całego powiatu złotowskiego zgromadzą się w Zakrzewie w drugie święto wielkanocne o godz. 16½ (½5-ej po południu) w Domu Polskim. Niech nie zabraknie nikogo!

Dzielnica V
Związek Polaków w Niemczech.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Nawrócenie
26 innowierców w Grudziądzu

Wielkopostne misje św. w Grudziądzu wydały niezwykły plon. 12 OO. Misjonarzy wygłosiło przeszło 300 nauk. Specjalne zaś nauki dla głuchoniemych miał dyrektor szkoły głuchoniemych w Wejherowie.

Podczas misyj nawróciło się na łono Kościoła katolickiego 26 innowierców i zalegalizowano 18 małżeństw.

Według oświadczeń misjonarzy szczególną gorliwość w słuchaniu nauk misyjnych wykazywali mężczyźni.

Wybrzeża Anglii
zamienione w łańcuch fortów

Londyn. Południowe i wschodnie wybrzeże Anglii zostało zamienione niejako w nieprzerwany łańcuch fortów, zaopatrzonych w najnowszego typu 3,7 całowe działa przeciwlotnicze. W roku 1915 trzeba było 17 000 strzałów, aby zestrzelić jeden samolot, w roku 1918 — 4000, z najnowszych dział trzeba tylko 20 strzałów, aby jeden był celny.

Więzienie-pensjonat
dla młodocianych przestępców.

W Szwecji oddano do użytku instytucję, która jest nowością w dziedzinie zakładów poprawczych dla nieletnich przestępców.

Zakład ten położony jest w Skana, na wschodnim wybrzeżu Szwecji. Gmach, znajdujący się w uroczej okolicy z widokiem na morze, przypomina raczej budynek szkolny niż więzienie. Każdy chłopiec ma własny pokój, w którym mieści się wygodne łóżko, stół i krzesło, zaś w obszernej sali, gdzie zbierają się chłopcy, znajduje się radio oraz gry towarzyskie. Projektowane jest również utworzenie biblioteki.

Kierownicy zakładu zamierzają wychowywać młodych przestępców i kierować ich na właściwą drogę kształcąc w jakimś fachu. Na razie chłopcy uczą się rolnictwa, pracując na przyległych do zakładu zagonach; z czasem uruchomione zostaną warsztaty, w których uczyć się będą rzemiosła. Nie należy przypuszczać, iż chłopcy rozpieszczani są wygodami i pobłażliwym traktowaniem; w zakładzie panuje ścisła dyscyplina i rygor. Dużo uwagi poświęca się dodatniemu wpływowi ,jakie wywierają sporty, to też w codziennym programie figurują stale ćwiczenia i gry sportowe.

Zakład wychowawczy w Skana nie jest otoczony murem, również okna gmachu są bez krat. Kierownictwo zakładu wychodzi z założenia, że pewność, iż każdy zbieg będzie schwytany i oddany do normalnego więzienia, jest wystarczającym hamulcem dla powstrzymania chłopców od wszelkich prób ucieczki. Poza tym okres pobytu w zakładzie nigdy nie jest z góry wyznaczony, tak, że przy dobrym sprawowaniu się chłopcy mogą opuścić zakład już po jednorocznym pobycie. Jest to jednak minimalny okres, jaki każdy musi spędzić w zakładzie.

W interesie znajduje się obecnie blisko 30 chłopców.

Komunista
o „towarzyszach" w Barcelonie

Nowy Jork. Prasa amerykańska zamieszcza od pewnego czasu opisy o działaniach „brygad międzynarodowych", walczących po stronie czerwonych w Hiszpanii. Z tych opisów wynika, że około 9000 ochotników, pochodzących z Ameryki Północnej i Południowej, znajduje się w szeregach „wojsk" czerwonych. Bataliony cudzoziemskie zostały zdziesiątkowane podczas ostatnich walk na odcinkach Teruel i Gandesa.

Znany amerykański komunista z Los Angeles, Honeycombe, który przebywał przez dłuższy czas w Hiszpanii i który uciekł obecnie do Perpignan, oświadczył, że zaledwie, 500 ochotników amerykańskich pozostało przy życiu. Wielu z nich po wygaśnięciu kontraktów, zawartych na przeciąg 6 miesięcy, domaga się powrotu do kraju. Jednak „władze" bolszewickie pod groźbą bagnetów i rewolwerów wysyłają „ochotników" cudzoziemskich z powrotem na front.

Znany przywódca komunistów francuskich, Andre Marty, który jest przydzielony do głównej kwatery „wojsk" bolszewickich w Barcelonie oświadczył, że zastrzeli każdego ochotnika amerykańskiego, który chciałby powrócić do swej ojczyzny.

Honeycombe dodał, że dowództwo „wojsk" bolszewickich wykazało swą nieudolność i że tylko dzięki waleczności oddziałów międzynarodowych czerwoni mogli dotychczas walczyć.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. III. 1938: 1111. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35.

O Skrzaciku-Wędrowniczku

(Ilustrowana opowiastka dla dzieci)

11) (Ciąg dalszy)

Smok ujrzał barana i rzucił się nań chciwie. Kłapnął paszczęką i połknął całego. Rozejrzał się w koło i nie widząc nic więcej do żarcia, ułożył się wygodnie na stoku góry. Ludzie przyglądali mu się z niepokojem, zapomniawszy zupełnie o małym Skrzaciku, który swoją muzyką wywabił smoka z pieczary. Po pewnym czasie smok zaczął się kręcić w koło, postękując boleśnie, aż wreszcie ryk potężny obwieścił wszystkim, że trucizna działała. Ziemia zadrżała od uderzeń łap i olbrzymiego ogona, a nieustający ryk przejmował strachem stojących na górze ludzi. Nagle smok szybko zsunął się po skale do Wisły. Chłeptał wodę chciwie, chcąc ugasić żar, palący mu wnętrzności. Pił tak długo, aż pękł.



Co się wtedy działo, trudno opisać. Ludzie krzyczeli z radości, biegnąc na dół, aby się z bliska przyjrzeć straszliwej bestii. Król Krak własnoręcznie uciął głowę smoka wielkim mieczem i zatknąwszy ją na żerdź, kazał obnosić po grodzie. W tym radosnym zamęcie zapomniano zupełnie o Skrzaciku.

— Hej, ludzie! — zawołał szewc Skuba — a gdzie jest ten „mały", co swą grą na fujarce wywabił smoka z jamy?

Rzucili się wszyscy na poszukiwania. Ujrzano Skrzacika, który ledwo żywy leżał na skale. Wstrętny zaduch pozbawił go sił. Z wielką ostrożnością wzięto go na ręce i zaniesiono na plac, gdzie byli wszyscy zebrani.

— Ten ci jest bohater — odezwał się szewc Skupa, a wszyscy krzyknęli:

— Niech żyje Skrzacik! Niech żyje! Miodu mu dać, a żywo! Widzicie, że ledwo dycha ze zmęczenia.

Tak pokrzykując wesoło, zanieśli Skrzacika do izby, gdzie gospodynie wyszykowały dla gości jadło wszelakie. Skrzacika posadzono na stole, częstując miodem. Bawiono się wesoło. Na dworze rozpalono duże ogniska, przy których pieczono woły i barany i uczta trwała aż do rana. Skrzacikowi gospodyni przygotowała wygodne posłanie na skrzyni, gdzie nasz mały bohater smacznie chrapnął.



Było już koło południa, gdy obudził go Skuba, wołając:

— A wstawaj że śpiochu, mamy iść na gród do króla Kraka.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Geneza teroru w Sowietach

„Socjaliści... socjalszowiniści... socjalzdrajcy... wszystkich należy wtrącić do więzienia, albo „postawić Kstienkie", czyli rozstrzelać". Oto co pisał Lenin o II Międzynarodówce:

— „Śmierdzące męty trockistów, zinowiewców, byłych książąt, hrabiów, żandarmów — całe to ścierwo, działające łącznie, usiłujące podkopać się pod gmach naszego państwa — k stienkie!" — tak pisała moskiewska Prawda 25 marca 1937 r.

To leninowskie „k stienkie", ten duch straszliwej nienawiści i wulgarnego teroru, wypełnia całą taktykę walki bolszewików z przeciwnikiem. W „Lettres de Rome" (z 15 marca r. b.) ukazała się rozprawa p. t. „Komunizm a teror", w której autor J. Ledit w niezwykle ciekawy sposób przedstawia genezę teroru w Sowietach, szalejącego do ostatnich czasów.

Niezawodnie główną przyczyną tego ducha nienawiści, graniczącej z patologią, jest twierdzenie samych komunistów, że istnieje tylko materia i że człowiek jest jej częścią, co sprawia — jak wykazuje encyklika „Divini Redemptoris" — że bolszewizm zabiera człowiekowi całą jego godność i pozbawia całkowicie wolności. Według doktryny bolszewizmu człowiek jest tylko kółkiem, wtłoczonym w tryby maszyny społecznej. Dlatego człowiek jest istotą w rzeczywistości niesamodzielną, nie może sam w sobie posiadać żadnej wolności...

„Komunizm — pisze Ojciec św. Pius XI — nie zdołał osiągnąć swych celów i nigdy ich nie osiągnie, nawet w dziedzinie czysto gospodarczej. W sprawach ekonomicznych potrzebne jest pewne minimum moralności i pewne poczucie odpowiedzialności, a na to w takim materialistycznym systemie, jak komunizm, nie ma miejsca. W zamian tego pozostaje tylko teror, taki właśnie, jaki widzimy w Rosji, gdzie dawni towarzysze, wspólni spiskowcy i bojownicy mordują się wzajemnie; teror, który nie może powstrzymać rozkładu moralnego, a tym mniej dezorganizacji struktury społecznej".

Poza tym w samej duszy rosyjskiej, zatrutej spaczoną doktryną komunizmu, istnieją pewne sadystyczne tendencje, biorące źródło w chorobliwym sekciarstwie. Przewrotna struktura religijna w sektach rosyjskich zrodziła tendencję do teroru, uzasadnioną przez wadliwie pojętą „miłość ludzkości", którą Bieliński, największy krytyk rosyjski z XIX w. nazywa „miłością na wzór Marata", jednego z przywódców rewolucji francuskiej 1789—91. „Zdaję sobie sprawę — pisze on — że gotów jestem zgilotynować znaczną część ludzkości, by uczynić szczęśliwszą ich resztę... Gdybym był cesarzem, byłbym tyranem! Socjalizm, lub śmierć — oto moja dewiza".

Bieliński ze swoją koncepcją teroru — to typowy Rosjanin o spaczonym pojęciu „uszczęśliwienia ludzkości" za cenę morderstw, łez i cierpień. Bolszewizm zaczął od usiłowań uwolnienia jednostki z niewoli a skończył przez ostateczne ujarzmienie jednostki w imię użyteczności społecznej.

Genezę teroru w pojęciu rosyjskiego rewolucjonisty nakreślił już Bakunin: „Prawdziwy rewolucjonista — pisze on zrywa zupełnie aż do głębi swej istoty z poczuciem litości — z prawami dotychczasowymi, zwyczajami i moralnością... Rewolucjonista uczy się mechaniki, fizyki, chemii — ale tylko dla burzenia i teroru. W tym samym celu poświęca się badaniu ludzi i ich charakteru... Rewolucjonista gardzi opinią społeczną... Żywi tę samą pogardę i nienawiść ku obecnej moralności we wszystkich jej objawach. Dla niego wszystko. co sprzyja triumfowi rewolucji, nawet najstraszniejszy teror, jest uczciwym, wszystko zaś, co zawadza temu triumfowi, jest niemoralne i zbrodnicze".

O tym duchu rewolucji przez teror pisze Bierdiajew: „Duch rewolucji przez teror niszczy wszelką genialność i świętość — opętany jest zawiścią... nie znosi talentów i zdolności... w końcu sam siebie pożera... miarą jego jest płaszczyzna bez głębi i wysokości. Duch teroru w końcu niszczy sam siebie, bo nie jest to ruch pogłębiający, lecz poruszający się po płaskiej powierzchni, zmiatanym z niej zostaje jak pył".

Drobnostki historyczne ze Śląska

1. W roku 1849 książę-biskup Diepenbrock odwiedził nowo wybudowany kościół w Piekarach i poświęcił go. Przy tej sposobności, widząc tłumy ludu i rzewne nabożeństwo Górnoślązaków, wyrzekł owe pamiętne słowa, godne dobrego Pasterza, że „dałby jeden palec swej ręki za to, gdyby mógł do ludu przemówić w ojczystym jego (t. j. polskim) języku."

2. W roku 1305 Beatrycza, żona księcia Bolko I świdnickiego, wraz z synami zbudowała klasztor Benedyktynek przy kościele zamkowym w Strzygłowie (Striegau) i bogato wyposażyła.

3. W roku 1805 w kościele św Krzyża w Opolu zbudowano z gipsu i drzewa nową kazalnicę, którą wykonał Echtler z Wrocławia za 800 talarów, które złożył ksiądz wikary Krause.

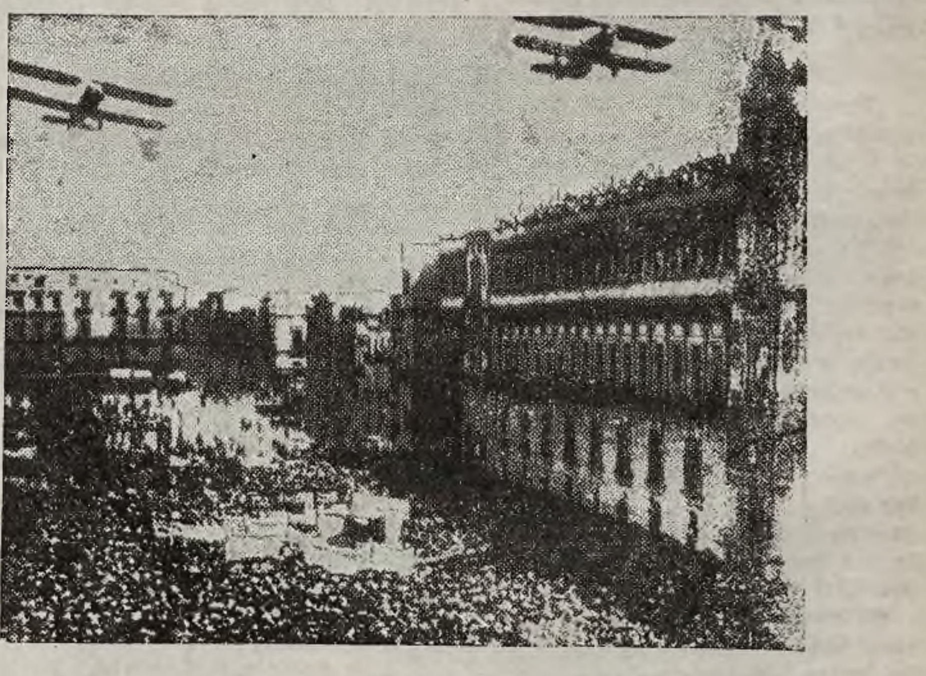
4. „Pieśni nabożne" Józefa Lompy, ukazały się w roku 1833, nakładem G. Neumanna w Gliwicach. „Przegląd Poznański" (rocznik 1849) pisze o Lompie i powiada, że zbiór ten Lompy jest pierwszym na Śląsku zbiorem polskich pieśni kościelnych.



Kongres bezpieczeństwa pracy.

W sobotę odbyło się w Warszawie w sali Towarzystwa Higienicznego uroczyste otwarcie kongresu bezpieczeństwa pracy.

Na zdjęciu — rzut oka na salę obrad i prezydium kongresu, podczas przemówienie p. ministra Opieki Społecznej Kościałkowskiego.



Nacjonalizacja przemysłu naftowego w Meksyku.

W związku z nacjonalizacją całego meksykańskiego przemysłu naftowego i wywłaszczania zagranicznych właścicieli szybów ropy i olejów mineralnych, odbyły się w stolicy Meksyku wielkie manifestacje ludności na cześć Prezydenta Lazaro Cardenasa. W manifestacji wzięło udział około 200 000 osób.

Na zdjęciu — fragment z manifestacyj meksykańskich.

we wszystkich sercach polskich żywą jest pamięć

o Tadeuszu Kościuszce

Cała 4-milionowa rzesza Polaków w Stanach Zjednoczonych w wiernej pamięci zachowuje cześć dla bohatera dwu kontynentów — Tadeusza Kościuszki. Każda na jego cześć manifestacja zespala w uczucia dla niego nie tylko Polaków, ale i obcych. Symbolem tego hołdu świata dla Kościuszki był przedstawiony na scenie Pittsburgu obraz składania przed pomnikiem Kościuszki w Waszyngtonie hołdu 50-ciu narodów. Tak było tego roku, ale tak było i dawniej. Zwłaszcza na obczyźnie pamięć Kościuszki zawsze żywą była. Postać bohatera spod Dubienki i Racławic, pierwszego bojownika o niepodległość swej Ojczyzny, była zawsze dla Polaków przykładem i symbolem. — jedności i zgody wszystkich jej warstw i grup — w jednym dążeniu ku chwale Polski.



Lalka wielkości naturalnej w stroju wileńskim — na wystawie rapperswilskiej

I kiedy dziś czytamy opis hołdu Polaków w Zachodniej Pensylwanii, na myśl przychodzi nam jedna z najpotężniejszych manifestacji, jaką na oczach świata całego zgotowali ku czci Kościuszki Polacy w Szwajcarii lat temu dwadzieścia. Było to u progu niepodległości. Piętnastego października 1917 roku wypadła 100-letnia rocznica śmierci Kościuszki. W Szwajcarii — na wolnej ziemi Helwetów, gdzie spędził Kościuszko swe ostatnie lata — kult jego pamięci tkwił zawsze głęboko wśród ludności. W jednym szeregu stanęli obok siebie w roku 1917 Polacy i Swajcarzy, oddając wspólnie hołd pamięci bohatera. Solura — miejsce, gdzie Naczelnik Kościuszko, otoczony szacunkiem i miłością powszechną, życia swego dokonał — i Rapperswil, siedziba Muzeum Narodowego Polskiego, centrum kultury polskiej na obczyźnie, gdzie w Mauzoleum serce Naczelnika spoczywało — stało się świadkami wielkich hołdów, jakie w owe dni październikowe złożyli Polacy i Szwajcarzy.



Zamek w Rapperswil (Szwajcaria), siedziba Muzeum Narodowego Polskiego w latach 1869—1927

Wczesnym rankiem przebudził mieszkańców miasteczka hejnał polski, odegrany z wieżycy Zamku Rapperswilskiego, siedziby Muzeum. Po pierwszym dniu uroczystości złożonych z obchodów, akademii i koncertów, nadszedł dzień przeznaczony na manifestacje. Nawet z dalekich stron przybyli Polacy i Szwajcarzy. Serca wszystkich biły radością. Piękna i podniosła była ta manifestacja. Rano rozpoczęło ją uroczyste nabożeństwo, w czasie którego śpiewał chór polski pieśni religijne polskie z XVI i XVII wieku, po południu główną manifestacją stał się uroczysty pochód przez miasto. Zaroiły się na ulicach starego Rapperswilu setki chorągiewek polskich, z którymi maszerowała młodzież szkolna szwajcarska, mieniły się piękne stroje krakowskie, w których dzieci polskie wystąpiły, niosąc dumnie na czele pochodu sztandary polskie.



Ceramika huculska na wystawie rapperswilskiej

U stopni Mauzoleum Kościuszki złożono liczne wieńce i kwiaty. Wśród licznych mówców polskich nie brakło żadnych przedstawicieli, bo i chłop polski i robotnik z daleka przybyli, by hołd oddać wodzowi kosynierów, który pierwszy sukmanę chłopską na się włożył. Przemawiał też i późniejszy Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej — Gabriel Narutowicz, który przebywał wówczas w Szwajcarii. Aż kiedy ostatnie słowa



Mauzoleum Kościuszki w Zamku Rapperswilskim w Szwajcarii

mówców ucichły, rozbrzmiały potężne tony polskiego hymnu narodowego.

Serce Kościuszki spoczywa dziś w Kaplicy Prezydenta na Zamku Królewskim w Warszawie, trumna jego — w Katedrze Wawelskiej obok największych polskich bohaterów narodowych. Kopiec Kościuszki w Krakowie, pomnik u bramy Wawelu — są dowodem wdzięczności, hołdu i pamięci Polaków o swym Naczelniku.

Pamiętał i czcił go Naród w niewoli — pamięta i czci go teraz wolny Naród Polski, we własnym państwie i na obcej ziemi, bo wszyscy Polacy tą samą mową mówią, bo wspólną przeszłość mieli i przyszłość wspólną mieć będą, bo jednych mają bohaterów, których czczą.

Helina Zielińska-Studzińska

Dunajem przez sześć krajów

W wiedeńskim porcie — „Pudełko sardynek" — O słowiańskich Semitach — Budapeszt — Początek Wschodu — W „Żelaznej bramie" — Plaża na statku — Spotkanie się trzech państw — Przymierze z papryką i winem bułgarskim

Pomost w wiedeńskim porcie na Dunaju ugina się pod ciężarem tłumu. Za chwilę odchodzi statek. Dziś będzie przepełniony, bo to krótko po pierwszym i dzień świąteczny.

Przeważa młode, rozbawione towarzystwo. Mieszkańcy Budapesztu urządzają week-endy na Dunaju: w sobotę po południu wyjeżdżają koleją do Wiednia, gdzie bawią się na "Grinzingu" przez całą noc, a rano wsiadają na statek, by spędzić dzień na wygodnym leżaku, przy muzyce i w słońcu.

Wśród gwaru pasażerów, szukających jak najlepszych miejsc na pokładzie, znika panorama Wiednia. Płyniemy wzdłuż zielonych brzegów po brudno-szarych falach rzeki (Dunaj nie jest błękitny ani modry!).

W Bratysławie robi się gwałt. Na przystani oczekuje tłum Czechów, a na statku już pełno. Rezygnując więc z kabin, kupują zwykłe bilety spacerowe. Statek zamienia się w pudełko z sardynkami — rozmaitego kształtu i barwy — jak rozmaity jest międzynarodowy tłum. Oprócz bowiem wesołych wycieczkowiczów-Węgrów i Austriaków, znaleźli się i tu Jugosłowianie, Czesi, Bułgarzy i Rumunii. Każdy z tych narodów uważa po części za swą własność Dunaj, który długim, potężnym skrętem wije się przez ich kraje.

Czechosłowacja na małym tylko odcinku ma dostęp do rzeki stanowiącej granicę czesko-węgierską. Wbrew temu jednakże Czesi na statku czują się pierwszymi osobami, zachowują się najgłośniej, okupują najliczniejsze miejsca. Na ogół nie cieszą się sympatią wśród pasażerów, a Bułgarzy z Serbami opowiadają sobie przeróżne anegdotki o tych „słowiańskich Semitach..."

Duża ilość osób jedzie do Warny. Podróż na odcinku Wiedeń—Ruszczuk trwa cztery dni, więc kwestia kabiny staje się paląca. Rozpoczyna się badanie, kto do Budapesztu, kto do Białogrodu, lub choćby do Sofii.

Przez Dunaj rzucono wspaniałe łuki rozsianych mostów. Tysiące świateł odbijają się w wodzie srebrzystą poświatą. Reflektory wydobywają z ciemności piękną sylwetę parlamentu. Słychać tłumione dźwięki tanecznej muzyki i śpiewu.

Budapeszt!

Wzdłuż niziny węgierskiej towarzyszą nam wszędzie wesołe śpiewy i nawoływania.

Budapeszt i Węgry są ostatnim etapem Zachodu. Barwny i egzotyczny Wschód rozpoczyna się za granicą jugosłowiańską. Szeroko płynie tu Dunaj, przyjmując trzy piękne córy: Drawę, Cisę i Sawę. Wpadają rozlewnymi korytami, niosąc wody z Alp, Karpat i gór Słowenii.

Jak kontrastowało po Budapeszcie wygląda Białogród — „biały gród" — obok asfaltów i aut pełen wschodnich kiosków, bazarów, cerkwi i meczetów! Po urywanym, niezrozumiałym dla nas „staccato" węgierskiej mowy wysłuchujemy się w śpiewny akcent serbski, usiłujemy wyłowić z tego języka słowa spokrewnione z polskimi, dowody słowiańskiego pochodzenia. Białogród jest jasny, pełen światła.

Czeka nas teraz najpiękniejszy odcinek drogi. Poniżej Białogrodu brzegi Dunaju podnoszą się. W dali widnieją wzgórza, przechodzące stopniowo w wysokie, sterczące nad rzeką skały. Wjeżdżamy w słynną „Żelazną bramę" — przełom Dunaju. Tu również zaczyna się odcinek granicy jugosłowiańsko-rumuńskiej. Wijąc się i przebijając poprzez skały wyrzeźbił sobie Dunaj drogę pełną feerycznych obrazów. W południowym słońcu rzeka, góry i zieleń tworzą urzekającą całość. W niektórych miejscach statek sunie gdyby wąwozem między wysokimi ścianami.

Nastrój psują krzykliwe rozmowy na pokładzie. Rozpoczęła się bowiem wesoła zabawa przy zainstalowanym tuszu. Na statku powstała plaża, odbywa się pierwsza rewia nadmorskich trykotów kąpielowych i piżam, przygotowanych na podbój Warny i Konstantina...

Mijamy dwa duże porty rumuńskie: Orsowę i Turnu Sewerin, jedno z największych miast Rumunii nad Dunajem. Powoli rozpręża się nurt rzeki. Dunaj zda się rozciągać ramiona po zwartym i trudnym biegu przez „Żelazne wrota". Na szerokim rozlewisku wód osiadła nawet w środku rzeki wyspa.

Zbliżamy się do Bułgarii w miejscu, gdzie podaje sobie dłoń z Rumunią i Jugosławią. Dunaj — jak gdyby kpił z wykreślonych palcem historii granic i tu nie zmienia swej barwy i kształtu. Ludzie nazywają go coraz to inaczej, zmieniają się język i narzecza wzdłuż jego biegu, a on przekreśla granice jakby chciał być łącznikiem ludów i ras, symbolem pojednania przeciwników.

Patrzą na siebie: bułgarski Widin ze starym średniowiecznym zamczyskiem i rumuński Kalafat. — Wyższy brzeg bułgarski śmieje się winnicami i uprawnymi polami. Po stronie rumuńskiej teren jest błotnisty; połyskują tu i ówdzie w zachodzącym słońcu tafle jezior.

„Międzynarodówka" odjeżdża ku Morzu Czarnemu. W Łomie zostaje nas garstka.

Formalności celne, badanie walizek i paszportów.

Bułgarzy opowiadają, że Łom powstał z dawnego obozu Rzymian, że potem rozbudował go cesarz Trajan.

W ogródku małej restauracji, przy świetle księżyca i pod dachem z pachnących pnączy czekamy na pociąg do Sofii.

Po raz pierwszy — na długie tygodnie — zawieramy przymierze z pieczonymi na rożie „klębacze" i... papryką. Po smacznej „połownice" białego wina bułgarskiego wydaje się nagle, że jesteśmy znów na Dunaju i pokołyszemy się rytmicznie na falach...

Z. Karczewska